

Zbiorówka w Pikardii

Witold Daniłowicz

Mój przyjaciel Juan i ja zostaliśmy zaproszeni na polowanie zbiorowe we Francji. Po krótkim locie do Paryża i godzinnej jeździe samochodem znaleźliśmy się w historycznej krainie – Pikardii, znanej z pięknych zamków i kościołów.

Celem podróży był XVII-wieczny *château*, niedawno nabyty przez naszego gospodarza Paula. Ponieważ prace budowlane wewnątrz zamku nie zostały jeszcze ukończone, zostaliśmy zakwaterowani w dawnych stajniach przerobionych na bardzo wygodne pokoje mieszkalne z pięknym hallem i jadalnią.

Nasze łowisko było położone na skraju należącego do państwa kompleksu leśnego o powierzchni 32 tys. ha, znanego pod nazwą Laigue. Od południa graniczy on z jeszcze większym kompleksem – lasem Compiègne. Znajdujące się nieopodal miasteczko o takiej samej nazwie jest dobrze znane miłośnikom historii. To tutaj w maju 1430 r. podczas wojny stuletniej między Anglią i Francją Joanna d'Arc dostała się do angielskiej niewoli. Skutkiem były jej uwięzienie, proces i śmierć na stosie. Prawie 500 lat później, 11 listopada 1918 r., w słynnym salonowym wagonie kolejowym podpisano w Compiègne zawieszenie broni między państwami walczącymi w I wojnie światowej. W tej samej salonce 22 czerwca 1940 r. pokonani Francuzi podpisali rozejm z Niemcami. Jej replikę można oglądać w miejscowym muzeum.

Teren, na którym mieliśmy polować, ma bogate tradycje łowieckie. Dokumenty historyczne podają, że już w 1288 r. niejaki Gaucher de Thourotte, aby pozyskać fundusze na wyprawę krzyżową, sprzedał swoje prawo do polowania w lasach Laigue królowi Filipowi IV Pięk-nemu (temu samemu, który w 1307 r. rozprawił się z zakonem templariuszy).



Arch. Witolda Daniłowicza (3)

Polowanie uświetniła tradycyjna francuska muzyka myśliwska, która w grudniu 2020 r. znalazła się na liście reprezentatywnej niematerialnego dziedzictwa kulturowego ludzkości UNESCO

Król prawie natychmiast odsprzedał je ówczesnemu panu na zamku, w którym polowaliśmy, z jednym zastrzeżeniem: zachował dla korony prawo do polowania na jelenie. Polowania par force na tę zwierzynę organizowano w tutejszych lasach jeszcze kilka lat temu.

Obiecujące początki

Zaraz po przyjeździe udaliśmy się na kolację. To doskonała okazja do poznania innych uczestników łowów. Świetne jedzenie – pieczeń z jeleniny jako danie główne – i wino nie stanowiły zaskoczenia, tym bardziej że nasz gospodarz jest Belgiem. O ile bowiem wszyscy wiedzą, że Francuzi kochają dobrą kuchnię, o tyle niewiele osób ma świadomość, że Belgowie do kwestii kulinarnych przywiązują jeszcze większą wagę.

Rano, w czasie śniadania, dostrzegam za oknem zmierzającą w naszą stronę gromadę mężczyzn ubranych w piękne czerwone kaftany. To grupa muzyczna mająca uświetnić polowanie. Ich strój nawiązuje do francuskiej tradycji polowań par force. Stąd czerwony kolor, wysokie buty i toczki jeździeckie na głowach. Mężczyźni niosą duże rogi myśliwskie, znacznie większe od używanej u nas sygnalówki. Gra na nich jest też o wiele trudniejsza. Podczas niej stoi się tyłem do słuchaczy, co w pierwszym momencie zaskakuje.

Podobnie jak u nas polowanie zaczyna się od odprawy, na której łowczy majątku przedstawia organizację łowów, zasady bezpieczeństwa i zwierzynę, do której można strzelać. Tym razem są to: byki jelenia (poza szpice-

dr Witold Daniłowicz
witold.danilowicz@gmail.com
www.wdanilowicz.pl





Autor (z lewej) wraz z Juanem i fragment pokotu na tle XVII-wiecznego zamku

rami i bykami obustronnie koronnymi), łanie i cielaki (po jednej sztuce na myśliwego), dziki (z wyłączeniem loch prowadzących) oraz lisy. Mamy polować z małych ambon. Strzał w miot jest dozwolony tylko w wyraźnie wskazanych miejscach. Myśliwi dostają pomarańczowe kamizelki, a naganka (wspomagana przez kilkanaście psów) nosi kurtki w tym kolorze. Jak więc widać, francuskie polowania zbiorowe właściwie się nie różnią od polskich zbiorówek. Losujemy karteczki z numerami stanowisk i po odsłuchaniu fanfar myśliwskich ruszamy w głąb obwodu pojazdami przypominającymi zabudowane meleksy z terenowym wyposażeniem, jednak z silnikami spalinowymi, a nie elektrycznymi.

Pierwsze stanowisko wypada mi w pięknym, starym lesie bukowym. Niestety kilka lat temu padł on ofiarą przywleczonej z Kanady choroby i żeby go uratować, trzeba było wyciąć 4 tys. drzew! W rezultacie las został trochę przeredzony, co wprawdzie zmniejszyło jego urok, ale za to poprawiło widoczność. Moje stanowisko znajdowało się na końcu linii. Kilka minut po trąbce sygnalizującej rozpoczęcie pędzenia padły pierwsze strzały, które przybliżyły się w miarę posuwania się naganki. Chwilę później przed moim stanowi-

skiem pojawiła się wataha dzików. Dwa skuteczne strzały spowodowały, że mój nastrój znacznie się poprawił.

Na każdej zwyzce czekają białe i czerwone tyczki o długości blisko pół metra. Po zakończeniu pędzenia myśliwi oznaczają nimi miejsce, gdzie leży strzelona zwierzyna, lub kierunek poszukiwań postrzałka. Ułatwia to pracę grupie zbierającej pozyskane sztuki. Poszukiwaniem postrzałków zajmują się wyspecjalizowani podkładacze z posokowcami, wspomagani przez naganiaczy. Większość z nich jest wyposażona w długie kordelasy oraz piki do skłuwania zwierząt rannych i tych trzymanyh przez psy. System, w którym tymi czynnościami zajmuje się wyspecjalizowana grupa, umożliwia szybsze przejście do kolejnych pędzeń. Z powodzeniem stosujemy go również w moim kole na Mazurach.

Na kolejnym stanowisku sąsiaduję z Juanem. Obaj odczuwamy frustrację, gdy słyszymy wiele strzałów po drugiej stronie miotu, najwyraźniej świadczących o tym, że zwierzyna obrała tamten kierunek. Ale okazało się, że św. Hubert pamięta i o nas. Po kilkunastu minutach zauważyłem przemieszczającą się w moją stronę lochę z dwoma dużymi warchlakami. Zatrzymały się na chwilę na skraju drogi będącej linią myśliwych, po czym

ruszyły ostro naprzód. Udany strzał położył jednego warchlaka w ogień. Niedługo później przyszła kolej na Juana – dwa przelatki wyskoczyły z miotu koło jego zwyzki. Celny strzał do biegnącego dzika sprawił, że obaj zostaliśmy nagrodzeni złomem w tym pędzeniu.

Revolucja a polowanie

Po drugim miocie czas na poczęstunek – gorący bulion i grzane wino, co przy temperaturze ledwo powyżej zera zdecydowanie poprawiło nasze samopoczucie. Po krótkiej przerwie ruszamy na kolejne pędzenie. Tym razem dzików naoglądałem się dużo, ale wszystkie były zbyt daleko na strzał. Z mojej zwyzki mogłem podziwiać ruiny starego kościoła. Później ustaliłem, że to pozostałości XIV-wiecznego klasztoru celestynów, zniszczonego w czasie rewolucji w 1789 r.

Wielka rewolucja francuska miała ogromne znaczenie dla rozwoju prawa łowieckiego we Francji i w Europie. W przededniu przewrotu prawo do polowania stanowiło przywilej nadawany szlachcie przez króla. Jednym z żądań rewolucjonistów było jego upowszechnienie. W ich szeregach nie panowała jednak jedność co do tego, jak ta koncepcja ma zostać zrealizowana. Maximilien de Robespierre uważał, ▶

że każdy powinien móc polować w całym kraju. Taka pełna wolność groziła jednak kompletną anarchią. Dlatego też inny przywódca, Honoré Gabriel Riqueti de Mirabeau, wysunął kompromisową propozycję – każdy ma prawo polować, ale może to robić tylko na swojej ziemi.

W sierpniu 1789 r. w czasie szalejącej rebelii chłopskiej zniesiono we Francji feudalizm, a wraz z nim upadły także przywileje łowieckie szlachty. Mirabeau przekonał Konstytuante do swojej koncepcji, która znalazła odzwierciedlenie w uchwalonym przez nią dekrete. Niewątpliwie demokratyzował on łowiectwo, ale przyjęte rozwiązanie było dalekie od realizacji żądania powszechnej wolności łowów. Zdecydowana większość Francuzów nadal nie mogła polować, bo właścicielami ziemi pozostawała głównie szlachta.

26 sierpnia 1789 r. Konstytuanta uchwaliła Deklarację praw człowieka i obywatela. W art. 1 stanowiła ona, że „ludzie rodzą się i pozostają wolnymi i równymi w prawach”. Tak więc zasada, że prawo do polowania przysługuje każdemu, została potwierdzona. Nikt nie przejmował się przy tym ograniczeniem wynikającym z uchwalonego kilka dni wcześniej dekretu, że można je realizować tylko na własnej ziemi. Wiadomość o zniesieniu przywilejów łowieckich szlachty spowodowała, że masy

chłopskie ruszyły do lasów w pogoni za zwierzyną. Jak pisał we wspomnieniach jeden z obserwatorów tych wydarzeń: „Jelenie, sarny, dziki, zające i króliki zabijano tysiącami, pieczono na ukradzionym drewnie i zjadano na miejscu”. Na skutki nie trzeba było długo czekać. Objawiły się one dramatycznym spadkiem pogłowia zwierzyny. Dopiero regulacje wprowadzane w XIX w., a zwłaszcza pierwsza kompleksowa ustawa łowiecka z 1844 r., doprowadziły do poprawy sytuacji.

W wyniku tych rewolucyjnych przemian Francja ma dzisiaj 1,3 mln myśliwych (na przeszło 67,3 mln mieszkańców). Tak duża liczba polujących nie pozostaje bez wpływu na politykę. Właściwie wszyscy potencjalni kandydaci w nadchodzących wyborach prezydenckich prezentują stanowisko, że łowiectwo to istotny element francuskiej kultury i tradycji, zasługujący na wsparcie ze strony państwa. Zakaz polowań proponuje tylko kandydat zielonych, ale i to w bardzo ograniczonym zakresie – miałby on obowiązywać jedynie w weekendy i dni wolne od nauki. Jego celem jest nie tyle ochrona zwierząt, ile raczej chęć uniknięcia wypadków z udziałem spacerowiczów i rowerzystów.

Pechowa seria

Na naszym polowaniu po trzech pędzeniach mamy przerwę na obiad. Po

krótkim odpoczynku czas wyruszyć na ostatnie pędzenie. Znanicy obwodu dużo sobie po nim obiecywali, gdyż zazwyczaj to właśnie tam padało najwięcej dzików. Nasz gospodarz Paul, Juan i ja dostaliśmy sąsiadujące numery, a nasze zwyczki stoją na polu, na skraju gęstego lasu. Był to koniec długiego miotu, więc musieliśmy trochę poczekać na pojawienie się zwierzyny. Akurat wtedy nadeszła zapowiadana zmiana pogody i zaczął padać niemiły deszcz. Siedziałem skulony i lekko zmarznięty na swojej zwycze, gdy zauważyłem, że Paul daje mi znaki ręką. Obejrzałem się – za moimi plecami przesuwała się spora wataha dzików. Próba oddania strzału jednak się nie powiodła – albo nie załadowałem sztucera, albo go nie odbezpieczyłem. Tak czasami bywa, kiedy się poluje z pożyczoną bronią, której się dobrze nie zna. Chwilę później kolejne niepowodzenie. Gdy stałem tyłem, niezauważony przeze mnie odyniec wyskoczył z lasu i wybiegł na pole. Dopiero strzał Juana uświadomił mi, co się dzieje.

Niestety pechowa seria wcale się na tym nie skończyła. Kilka minut później między mną a Juanem pojawiła się grupa czterech mocnych byków. W gęszczu tyk w tej krótkiej chwili, kiedy strzał był możliwy, nie udało mi się wybrać takiego osobnika, który nie byłby obustronnie koronny. Za swoje wahanie zostałem później skarcony przez Paula. Mimo to uważam, że podjąłem słuszną decyzję. Wprawdzie na prywatnym polowaniu nie groziły mi czerwone punkty, ale jako gość nie chciałem ryzykować naruszenia zasad podanych przez łowczego na odprawie. Jak się później okazało, ten sam tok rozumowania spowodował, że Juan też się wtedy nie zdecydował na oddanie strzału.

Polowanie zakończyło się pokotem zorganizowanym w przepięknej scenerii. Pozyskaną zwierzynę ułożono na trawniku przed bajkowo oświetlonym zamkiem. Leżała jednak nie na prawym boku jak na naszych pokotach, tylko grzbietami do góry. Pod łby orężnych dzików i byka podłożono specjalne podstawki. Odyńce miały w gwizdach kołki, które pozwalają wyeksponować ich potężny oręż. Prowadzący podsumował polowanie i podziękował myśliwym za zachowanie bezpieczeństwa, a nagance – za dobrą pracę. Końcowym akcentem był koncert fanfar myśliwskich. ●



Pojazdy UTV wykorzystywane do transportu myśliwych i przemieszczania się po obwodzie